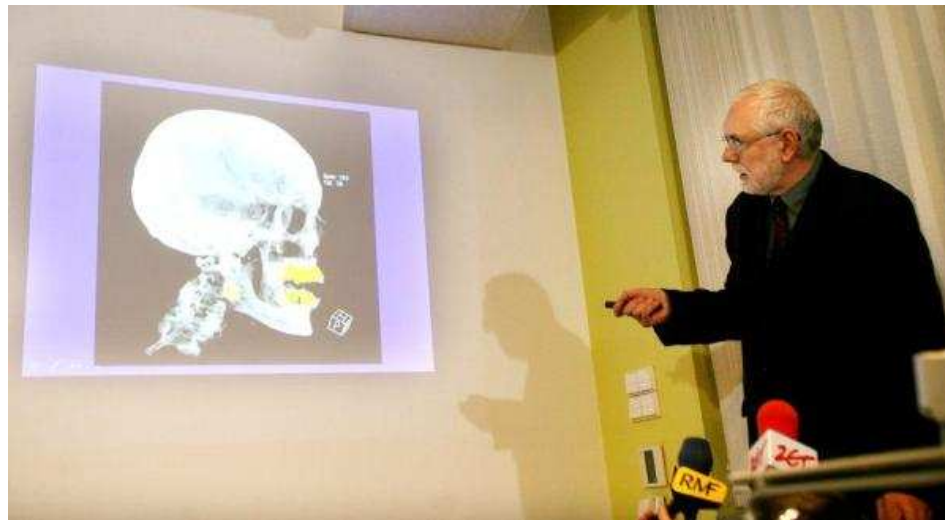


GENERAŁA ZABILI SOWIECI

Krystyna Kurczab-Redlich



Konferencja prasowa biegłych, którzy dokonali powtórnej sekcji zwłok gen. Sikorskiego

źródło: Fotorzepa autor: Piotr Guzik

Mam podstawy by uważać, że pierwszoplanową rolę organizatora i nadzorcy katastrofy w Gibraltarze odegrał Kim Philby, brytyjsko-sowiecki agent. Anthony Blunt natomiast odpowiadał za koordynację działań z Sowietami – twierdzi badacz katastrofy gibraltarskiej w rozmowie z Krystyną Kurczab–Redlich

Dlaczego od momentu katastrofy o zamachu mówili nie tylko ludzie zbliżeni do generała, ale i najbardziej znaczący politycy? Jugosłowiański dysydent Milovan Djilas w książce „Rozmowy ze Stalinem” wspomina, że Stalin przestrzegał jugosłowiańskiego przywódcę Titę przed Intelligence Service, gdyż ta zabiła Sikorskiego podczas lotu. Wiadomo, że Stalin mówił o tym i Gomułce, tę wersję propagował też szef KGB Beria, a jego syn we wspomnieniach twierdzi, iż „ojciec był o tym przekonany”. Zaraz po katastrofie, 6 lipca 1943, to samo twierdził były radziecki ambasador w Londynie – Iwan Majski. Wszyscy oni winą oczywiście obarczali Brytyjczyków. Dlaczego?

Tadeusz A. Kisielewski: Kierując się zasadą złodzieja, który wskazuje na kogoś i krzyczy „łapać złodzieja”. Podsycanie fałszywych podejrzeń nie było trudne, ponieważ rozmyślnie pozostawiono niejasne, wskazujące na zamach ślady prowadzące do Brytyjczyków ...

Brytyjczycy w 1969 roku przeprowadzili śledztwo w sprawie katastrofy i doszli do wniosku, że to był wypadek.

Nie zapominajmy, że wszelkie dokumenty związane ze śmiercią gen. Sikorskiego były badane wyłącznie przez funkcjonariuszy brytyjskiego wywiadu M16 i M15, a Dick White,

który te badania nadzorował, do roku 1968 był dyrektorem M16, a potem rządowym koordynatorem wszystkich tajnych służb.

Badali też szczątki Liberatora 523. Czy ten raport został opublikowany?

Owszem, został opublikowany i słusznie wyklucza sabotaż jako przyczynę katastrofy, ponieważ samolot był w pełni sprawny. Jednak raportu z dalszych, przeprowadzonych już w Anglii badań szczątków Liberatora nie opublikowano, a ponadto do oględzin nie dopuszczono ani producentów - Amerykanów, ani Polaków. Zamieszkały w Ameryce znawca lotnictwa Janusz Krasicki, który takich zdjęć poszukiwał twierdzi, że nikt nigdzie na zdjęcie całego Liberatora 523 nie trafił. Wygląda na to, że wszelkie wspomnienia tego egzemplarza Liberatora i dyskusje na jego temat są dla Brytyjczyków niewygodne. Czy zachowaliby się tak, gdyby chodziło o zwykły wypadek? W ostatnich dniach życia generała Sikorskiego Brytyjczycy co najmniej trzykrotnie próbowali go uchronić przed niebezpieczeństwem

Dlaczego W. Brytania kilka lat temu utajniła na dalszych kilkudziesięciu lat akta związane ze śmiercią gen. Sikorskiego? Podobno do 2043 r.?

Akta pozostają tajne z kilku powodów. Po pierwsze - jak już powiedziałem - dlatego, że starannie zaplanowane pozory zdają się świadczyć, iż to Londyn jest odpowiedzialny za katastrofę. Brytyjski rząd nie miał nic na swoją obronę, gdyż brali w nim udział Brytyjczycy. To, że byli obcymi agentami i nie działali na rozkaz rządu brytyjskiego, lecz przeciw niemu, stało się jasne dopiero po wojnie.

Zapewne ma pan na myśli radzieckich agentów w wywiadzie brytyjskim, sławną „piątkę z Cambridge”. Wnuk Winstona Churchilla, Winston Spencer Churchill, w 1981 roku zwrócił się do szefa brytyjskich tajnych służb z pytaniem, czy to podwójni agenci brytyjsko – sowieccy, Anthony Blunt i Kim Philby spowodowali katastrofę gibraltarską, w której zginął gen. Władysław Sikorski. Na którego z nich wskazują fakty, którymi kierował się młody Churchill?

Na obu, ale mam podstawy by uważać, że pierwszoplanową rolę organizatora i nadzorca odegrał Philby. Oczywiście zawsze można twierdzić, że fakt, iż 16 kwietnia był on w Gibraltarze, a 4 lipca tuż obok, za hiszpańską granicą nie ma znaczenia. Ja twierdzę, że ma. Blunt natomiast najprawdopodobniej odpowiadał za koordynację działań z Sowietami.

Z tego wynika, że była to akcja radziecka wykonana angielskimi rękami. A jeśli tak, to czy Churchill nie mógł zapobiec zamachowi, o którego przygotowywaniu szeptała już – jak twierdzi pan w swych książkach - cała wywiadowcza Europa?

To jest kolejny powód, dla którego Brytyjczycy utajniają swoje akta. Długo nie potrafiłem uwierzyć w nasuwający się, nie tylko mnie zresztą, wniosek, iż jakąś rolę w tragedii gibraltarskiej mogli odegrać Amerykanie. Początkowo nie widziałem w tym żadnego ich interesu, a jako politolog analizuję politykę międzynarodową głównie w kontekście interesów stron, a nie np. emocji. Zadałem sobie pytanie dlaczego Churchill oraz lojalni wobec niego politycy, wojskowi i agenci wywiadu przestrzegali Sikorskiego przed podróżą na Bliski Wschód i prosili, by przynajmniej nie zabierał ze sobą córki. Churchill dzwonił w tej sprawie

dwukrotnie, a ministrowie rządu londyńskiego Komarnicki i Seyda napisali do Sikorskiego list.

W ostatnich dniach życia generała Brytyjczycy co najmniej trzykrotnie próbowali go uchronić przed niebezpieczeństwem. Naprzód poradzili, aby podczas konferencji prasowej przed odlotem z Kairu do Gibraltaru oświadczył, że udaje się gdzie indziej, bo do Afryki Wschodniej. Następnie uniemożliwili międzylądowanie w Algierze, gdzie oczekiwali polscy zamachowcy, bo tacy też, niestety, byli. Wreszcie w samym Gibraltarze zapewne na polecenie brytyjskiego gubernatora Macfarlane'a, a wbrew przepisom – w oczekującym generała samolocie umieszczono wewnętrzną wartę, która miała zapobiec sabotażowi. Oprócz autentycznej sympatii łączącej Churchilla z Sikorskim, brytyjski premier miał powód ściśle polityczny: wiedział, że spośród Polaków tylko Sikorski może i chce zapewnić trwałość całej koalicji antyhitlerowskiej.

No więc dlaczego Churchill tylko ostrzegwał Sikorskiego, zamiast wszelkimi siłami dążyć do udaremnienia planowanego zamachu?

Dlatego, że znajdował się pod naciskiem Stanów Zjednoczonych. Dla tego państwa celem drugiej wojny światowej było nie tylko pokonanie Niemiec i Japonii, ale przede wszystkim zmiana światowego hegemonu jakim było British Empire na Imperium Americanum. A w tej globalnej geostrategicznej grze chwilowym sojusznikiem Roosevelta był Stalin, co jasno wynika choćby z wielu dokumentów.

Wystarczy wspomnieć jego zachowanie w Jałcie w sprawie Polski. Ale w czym teraz Roosveltowi przeszkadzał generał Sikorski?

Sikorski chciał się ze Stalinem dogadać, ale tylko na warunkach możliwych do przyjęcia przez Polskę. I nie zgadzał się na przemilczenie zbrodni katyńskiej. Stalin zaś pragnął Polskę bezwarunkowo zwasalizować, a winą za Katyń obarczyć Niemcy. Dlatego Sikorski był dla niego utrapieniem. Utrapienia trzeba się było pozbyć. Należało więc przekonać Churchilla, żeby w tym nie przeszkadzał. Przynajmniej czynnie, bo przecież na swoim terytorium Churchill miał takie możliwości.

To znaczy, że pozycja Churchilla w 1943 roku był tak słaba, że musiał się podporządkować Roosveltowi?

Anglia słabła, wykrwawiała się w wojnie prawie o dwa lata dłużej, niż USA. Od Amerykanów zależało teraz ocalenie Wielkiej Brytanii, mieli więc wszelkie możliwości - polityczne, ekonomiczne, finansowe i militarne – aby w tej sprawie zmusić Churchilla do bierności. Wystarczyło więc poprosić Roosevelta aby te możliwości wykorzystał...

Kto go poprosił? Czy są na to dowody?

Takich próśb nie formułuje się przecież na piśmie, lecz przekazuje przez zaufanych pośredników.

Byli tacy między Stalinem a Roosveltem?

Najważniejszym łącznikiem Stalina przy Rooseveltcie był Harry Hopkins, co oczywiście nie znaczy, że akurat jego wykorzystano jako pośrednika w tej konkretnej sprawie... Bardzo wątpię, aby w U.S. Archives znajdowały się dokumenty potwierdzające wprost takie sugestie. Ale jestem pewien, że są tam raporty dyplomatów i agentów wywiadu, nie pozostawiające wątpliwości, że tak właśnie się sprawy miały. Dlatego w ważnych amerykańskich archiwach dzień 4 lipca 1943 r. nie istnieje. Chodzi też, rzecz jasna, o lojalność wobec brytyjskiego sojusznika.

Wracając do 4 lipca 1943: propaganda peerelowska oczywiście mówiła, że generał Sikorski zginął w wypadku. Jaki więc był sens dochodzeń prowadzonych przez UB, zmuszających ludzi, by przyznali się do udziału w zamachu na niego?

O właśnie, to dobre pytanie, bo nie dotyczy tylko PRL-u. U nas UB usiłowało zmusić kapitana Jana Różyckiego, obecnego na lotnisku podczas startu Liberatora z gen. Sikorskim, do potwierdzenia, że doszło wtedy do zamachu, a zamach zorganizowali Anglicy. W Czechosłowacji natomiast służba bezpieczeństwa ŠtB tak intensywnie zajęła się Eduardem Prchalem, że - domyśliwszy się, czego będą od niego żądać - w porę umknął. A kto sterował zarówno UB, jak i ŠtB? Czy nie Łubianka?

I tak doszliśmy do słynnego pierwszego pilota samolotu, którym leciał gen. Sikorski – Czecha, kapitana Eduarda Prchala, który uratował się z katastrofy. Jeśli ta katastrofa nie była wypadkiem, lecz zamachem, to – po pierwsze: jak ten pilot przeżył, a po drugie – dlaczego od razu nie pozbyto się go jako świadka?

Powiem więcej: jest absolutnie poza dyskusją, że przeżyli obaj piloci. Czyli drugi pilot też. Po ośmiu minutach unoszenia się na wodzie samolot powoli zatonał opierając na dziobie i miażdżąc go.

W czasie tych ośmiu minut piloci wydostali się z kabiny. Inaczej ratownicy znaleźliby ich zmiażdżonych w fotelach. Kabina Liberatora jest umieszczona bardzo wysoko, więc nie rozbiła się przy uderzeniu w powierzchnię wody. A piloci przeżyli zaplanowane uderzenie maszyny o wodę, ponieważ mieli zapięte wielopunktowe pasy. Uwolnienie się z tych pasów jest łatwe, wystarczy otworzyć klamrę na brzuchu. Wyjście przez luk w dachu kabiny nie było już problemem. Prchala zabrała łódź ratunkowa, drugi pilot sam dopłynął do brzegu.

A o tym, że wodowanie było zaplanowane, świadczy choćby to, że Prchal włożył i dokładnie zapiął – jak podawali brytyjscy świadkowie – kamizelkę ratunkową, czego nigdy wcześniej nie robił. Zresztą Prchal to tragiczna postać, dożyłotnia ofiara katastrofy. Nie można go było zabić, bo zbyt wielu świadków go widziało, ale był szantażowany (miał przecież rodzinę) przez MI6 czyli wywiad angielski (Secret Intelligence Service – SIS) do samej śmierci w 1984 r. Kiedy wiele lat po wojnie przypadkiem spotkał go w hipermarkecie w Kalifornii kpt. Walerian Sosiński z 300. dyw. bombowego i zapytał, co on sądzi o podejrzeniach względem katastrofy, Prchal odparł: Lepiej, żebyś o tym nie wiedział.

W obszernej literaturze dotyczącej tragicznego lotu powtarza się nazwisko II pilota, mjr RAF Wilfreda S. Herringa. Pan też dokładnie zbadał jego losy. Ciało Herringa nie

odnaleziono, został uznany za zaginionego. A skąd wiadomo, że on się w tym samolocie rzeczywiście znajdował?

Teoretycznie powinien być, ale - zgodnie z King's Regulations czyli regulaminem – zapisał w swojej książce lotów, że został zdjęty z załogi Liberatora AL. 523. Po czym zniknął. Zniknęła też jego Log Book, czyli dziennik lotów, jakoś zagubiony w Ministerstwie Wojny. Jego synowi Grahamowi zabroniono z początkiem lat 70. kontaktować się z Davidem Irvingiem, który jako pierwszy brytyjski historyk podał w wątpliwość oficjalną wersję wypadku. Wiem, że Irving zasługuje na potępienie z powodu negowania Holocaustu, ale w latach 60 nie był on jeszcze skażony tą postawą. Zresztą obie te sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego.

Z pańskich wieloletnich dociekań wynika, iż tuż przed startem nastąpiła zamiana pilotów i drugim pilotem - w miejsce Herringa - został nieznany wcześniej nikomu z załogi – Brytyjczyk. Czy to on był wykonawcą wyroku na generale?

Wszystko na to wskazuje, że tak. Prchal miał tylko nie przeszkadzać. Analiza jego zeznań skonfrontowana z zeznaniami biegłych – podpułkownika Stevesa i kapitana Bucka dowodzi, że nie pilotował on maszyny podczas jej ostatniego, szesnastosekundowego lotu. Na trop drugiego pilota naprowadził mnie pan Krzysztof Mańkowski, który przytoczył świadectwo Jima Leacha - pilota Bomber Command, ale ponad dwa lata zabrało mi ustalenie osoby, którą uważam tu za prawdopodobną.

Przez lata twierdzono, że razem z generałem zginęła jego córka, Zofia Leśniowska. Już dawno zaprzeczał temu zajmujący się historią dziennikarz Dariusz Baliszewski, pan to potwierdza. Skąd wiadomo, że nie wsiadła do samolotu wraz z ojcem?

Redaktor Baliszewski jako pierwszy powołał się na świadectwo pościa RP Tadeusza Zazulińskiego, któremu obsługa kairskiego hotelu Mena House przekazała unikatową bransoletkę Zofii Leśniowskiej, którą miała ona na przegubie – co utrwalone jest na zdjęciach i co potwierdzają świadkowie - podczas pobytu w Gibraltarze. Bransoletka mogła być zdejmowana tylko po uprzednim namoczeniu. Została znaleziona w jakiś czas po katastrofie. Skąd ta bransoletka w Kairze, jeżeli nosząca ją Leśniowska wcześniej utonęła w morzu? Stąd, że nie utonęła, bo do samolotu nie wsiadła. Potwierdzają to nie anonimowi świadkowie, lecz ludzie o konkretnych nazwiskach, o czym swego czasu pisałem. Co się dalej z Leśniowską stało – tego możemy się domyślać, choć wiele z tych domysłów dzisiaj wygląda bardzo prawdopodobnie.

Otóż rankiem 5 lipca były sowiecki ambasador w WB – Iwan Majski wystartował z Gibraltaru do Kairu, kontynuując podróż do Moskwy. Wiem z całkowicie pewnego źródła...

Jakiego? Trudno wierzyć anonimom...

Nawet Irving napisał mi, że nie wierzy w istnienie „mojego pana X”, na którego powołałem się w Zabójcach. Ale w książce Po zamachu mogłem już ujawnić jego nazwisko. Niech przynajmniej to będzie dowodem, że nie wymyślam sobie świadków. A oni naprawdę nie zabiegają o popularność. Jestem im winien dyskrecję, więc źródła, o którym teraz

wspomniałem, nie ujawnię. Dowiedziałem się więc, że w ślad za Majskim wystartował drugi samolot.

Co w tym dziwnego?

Zwykle międzylądowanie na trasie śródziemnomorskiej odbywało się na lotnisku Castel Benito. Tym razem jednak samolot Majskiego lądował na pustynnym pasie startowym. I wtedy pojawił się tam ten drugi samolot, który - jak się dowiedziałem - dowiózł Leśniowską na ów pustynny runway. W Gibraltarze samolot Majskiego był pod obserwacją polskiego wywiadu, więc przekazanie Leśniowskiej było tam niemożliwe. Potem najprawdopodobniej przetrzymywano ją w kairskim hotelu Mena House. I tam zostawiła pod dywanem swoją „niezdejmowalną” bransoletkę. Kolejnym etapem musiał być lot do Moskwy.

A gdzie teraz jest ta bransoletka?

Została wykradziona podczas włamania do Instytutu Sikorskiego w 1947 r.

W książce Po zamachu pisze pan o poszukiwaniach Leśniowskiej przez wywiad AK. Historia prawie jak z filmu...

Życie jest bogatsze od fantazji scenarzysty i archiwalnej wiedzy historyków. W 1945 r. nieznan nam z nazwiska polski agent w Sowieciech przekazał wiadomość o jej pobycie pod Moskwą żołnierzowi AK Tadeuszowi Kobylińskiemu, który zresztą był jednym z licznych Polaków odprowadzających w Gibraltarze generała Sikorskiego do samolotu. W połowie września polski trzyosobowy postakowski patrol ruszył pod Moskwę. Stwierdzono, że Leśniowska istotnie przebywa we wskazanym miejscu, ale zbliżyć się do niej nie było można. Najprawdopodobniej, skoro żyła jeszcze dwa lata po katastrofie, można domniemywać, że próbowano z niej zrobić wykonawczynię politycznego testamentu ojca, który nie ukrywał, że zależy mu na dobrych stosunkach z sowiecką Rosją.

Czy właśnie z powodu tej wyprawy jej uczestnicy byli zmuszeni – bardziej niż inni akowcy - do ukrywania się przez wiele powojennych lat?

Przepraszam, ale to dziecinne pytanie. Byli nosicielami tajemnicy o wadze państwowej. Nie ryzykowali przecież życia dla zabawy. Sowieci zlikwidowali kpt. „Gardę”, który wysłał do Katynia w grudniu 1941 r. czteroosobowy patrol, a ten zebrał wśród wieśniaków zeznania potwierdzające winę NKWD.. Smiersz polował na pracowników krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych, badających przedmioty z Katynia... Tacy jak Kobyliński dobrze wiedzieli, że trzeba zniknąć, jeśli się chce żyć...

A kto stwierdził zgon Leśniowskiej w katastrofie?

Brytyjczycy na podstawie oświadczenia por. Ludwika Łubieńskiego... Podobnie sprawa się miała w przypadku Adama Kułakowskiego, sekretarza Sikorskiego. Zwykle zgon osoby zaginionej stwierdza się oficjalnie pół roku po katastrofie. Tu uczyniono to po dwunastu dniach. Przypomnijmy jednak, że nikt nie widział zwłok Leśniowskiej, ani nawet jej torebki. Wyłowiono tylko parę rzeczy.

Publicyści broniący tezy, że katastrofa w Gibraltarze była wypadkiem negują też sens ekshumacji zwłok generała w 2008 roku i późniejszej, z 2010 roku, trzech lecących z nim wojskowych. Ale właśnie po ekshumacji na cmentarzu w Newark w i badaniach przeprowadzonych przez krakowskich biegłych sądowych okazało się, że jeden z żołnierzy, porucznik marynarki Józef Ponikiewski odniósł zupełnie inne obrażenia, niż pozostałe ofiary katastrofy. Jak to możliwe?

Przypadek, zapewne wynikający z zajmowanego miejsca w samolocie i pozycji przybranej w momencie uderzenia o wodę. Ponikiewski odniósł obrażenia niegroźne dla życia. Więc mógł się uratować. Najciekawsze jednak nastąpiło potem: już po ogłoszeniu wyników autopsji otrzymałem dokument, z którego wynikało, że Ponikiewski, który już w szkole był znakomitym pływakiem, dopłynął do plaży w La Linea, kilkaset metrów od miejsca wodowania i kilkadziesiąt metrów na północ od Gibraltar. Znalazł się w hiszpańskim szpitalu, z którego tej samej nocy zniknął. Zniknęła też z książki przyjęć pacjentów karta z nocy 4/5 lipca 1943. Według oficjalnych danych zwłoki Ponikiewskiego wyłowiono z morza 6 lipca... Jak i kiedy zmarł, można tylko spekulować. Po badaniach ekspertów medycyny sądowej pewne jest tylko jedno: nie na skutek obrażeń odniesionych podczas katastrofy.

Co dała przeprowadzona w 2008 roku ekshumacja zwłok generała Sikorskiego?

Po pierwsze – celem ekshumacji generała i trzech jego adiutantów było ustalenie bezpośredniej przyczyny zgonu ofiar, a nie przyczyny katastrofy. Ten cel został osiągnięty. Ustalono, że bezpośrednią przyczyną zgonu Sikorskiego, Klimeckiego i Mareckiego były obrażenia wielonarządowe, charakterystyczne dla ofiar katastrof komunikacyjnych. Autopsja wykluczyła takie hipotezy, jak postrzał, otrucie, cios twardym przedmiotem itp., potwierdzając, że śmiertelnym narzędziem był samolot, wskazała więc na to, którzy z zamachowców osiągnęli cel, a którzy się spóźnili. Zatem ci, którzy głoszą, że ekshumacje niczego nie wniosły do sprawy, albo nie wiedzą o czym mówią, albo świadomie mijają się z prawdą. Moim zdaniem poznawczo ważniejsza była jednak druga ekshumacja, paradoksalnie właśnie dlatego, że nie pozwoliła na określenie bezpośredniej przyczyny śmierci Ponikiewskiego. Dokument przeze mnie otrzymany wiele wyjaśnia. Dodam tylko, że tej nocy Philby był w Hiszpanii.

Już pierwsza pana książka dotycząca śmierci generała Sikorskiego „Zamach” - zawierała wiele nowych danych, nowych dokumentów. Z książki na książkę, a powstało ich już – dotyczących tego tematu – cztery, przytacza pan coraz więcej szczegółów, a także i nowe fakty. Wydaje się, że przewertował pan wszelkie dostępne akta, znalazł nowych świadków, przyjął i odrzucił dziesiątki hipotez. Dlaczego pańscy antagoniści nie odnoszą się bezpośrednio do nich, nie zaprzeczają im, nie udowadniają panu pomyłek czy nieprawd, lecz albo opierają się na zdezwuowanych autorach i materiałach, albo ograniczają się do kpin?

Zamach był jedynie przeglądem literatury przedmiotu i różnych hipotez, dopiero kolejne publikacje zawierały nieznane wcześniej relacje i dokumenty. Efekty pracy, którą mam za

sobą – śledczego, historyka, badacza – na pewno zyskałyby na wartości po merytorycznej krytyce. Na razie jednak jeden z najważniejszych historycznie dramatów naszego narodu traktowany jest raczej jak indywidualna etykieta polityczna, niż zbiorowy wysiłek w imię prawdy historycznej.

WYKORZYSTANO: RZECZPOSPOLITA